ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 36. 7. IX. 1935 r.

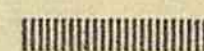
w tym numerze

KONKURS

Z NAGRODAMI

WARTOŚCI

1500 ZŁOTYCH



ZACHWYCONY SOBĄ MIESZKANIEC NOWEJ GWINEI

(do artykułu na str. 11-ej)







BELGJA W ŻAŁOBIE

W półtora roku po tragicznej śmierci bohaterskiego Króla Belgów Alberta, zginęła w sposób równie tragiczny młoda królowa belgijska, Astrid, małżonka króla Leopolda III.

Wypadek samochodowy nad jeziorem 4 Kantonów w Szwajcarji położył kres życiu tej pełnej wdzięku monarchini, której dobroć, urok osobisty i wyjątkowe cnoty rodzinne zjednały miłość i niezwykłą popularność wśród najszerszych mas narodu belgijskiego.



Królowa belgijska Astrid, była zamiłowaną sportsmenką i towarzyszyła królowi na wycieczkach narciarskich, konnych, automobilowych. Niestety, ostatnia wycieczka zakończyła się tragicznie.
Zdjęcie nasze z ub. zimy, przedstawia młodą parę królewską podczas jednej z wycieczek narciarskich.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 36 7.IX.1935

Prenumeratorzy nasi otrzymują dziś, jak PRZY KAŻDYM NUMERZE „ŚWIATA" ośmiostronicowy dodatek bezpłatny

„POWIEŚĆ I NOWELA"

który w tygodniu bieżącym zawiera:

J. BIAŁOSKÓRSKI
„10 lat piekła w Legji Cudzoziemskiej"

●

W. DOROSZEWICZ
Walka z drożyzną

●

EDWARD ESTAUNIÉ
Głos z za świata

LEON CHRZANOWSKI

Starcie imperjalizmu Rzymu i Londynu

Konflikt włosko - abisyński, przeistoczył się w zaognioną kontrowersję anglo - włoską.

Afera z koncesją naftową zbrutalizowała całą sprawę. Ale jednocześnie z trzaskiem pękł angielski plasterek rzekomego idealizmu.

Anglja broniąca Abisynji mogła się zjawić w Genewie dostojna — jak sam protokół dyplomatyczny; cnotliwa jak dobrotliwa dama, biorąca pod swe protektorskie skrzydła małe, czarne narody.

Niosąc przed sobą ten parawan dyplomatycznej poprawności delegaci angielscy w Genewie mogli za nim przemycić i obawę o jezioro Tsana i niepokój o nastawienie ludów kolorowych i troskę o wolność drogi do Indji, o hegemonję na morzu Śródziemnem! To wszystko mogło być publiczną tajemnicą. Tajemnicą dyplomatycznie tolerowaną, bo odpowiadającą pozycji pozyskanej, ustalonej.

Ten płaszcz interesów angielskich był przystrojony epoletami humanitarnego idealizmu. Potężny John Bull, tulący spłakaną i zagrożoną Abisynję, to był obrazek piękny! Dostojny „landszaft" na centralną ścianę sali obrad genewskich.

Idealizm jednak prysł, skoro cnota zapachniała... naftą. Czy oficjalnie W. Brytanja mniej lub więcej tej uzyskanej koncesji się wyprze, to już postaci... wiary w jej szlachetne intencje nie zmieni. Skoro John Bull broni wolności pięknych abisynek, bo w wianie mają nietylko wody jeziora Tsana, ale i naftę, to znów idealizm jego nie jest tak wzniosły, a z drugiej strony strzelisty afekt włoskich conquistadorów do naftowej Abisynji nie jest tak godny potępienia. Bo skoro jeden pragnie Abisynji ponieważ ma naftę, a drugi jej broni bo... ma naftę, to te dwa czystej wody idealizmy przekształcają się poprostu w dwa ścierające się imperjalizmy.

Imperjum rzymskie i imperjum brytyjskie — stanęły na jednej drodze. To jest zwykła naga prawda!

Abisynja i dla jednej i dla drugiej strony jest tylko objektem. Ta sytuacja Lidze Narodów niewątpliwie ułatwia powzięcie decyzji. Ta sytuacja ogromnie zmniejsza oburzenie na ewentualnego napastnika. Ta sytuacja niesłychanie pomniejsza siłę gatunkową międzynarodowego głosu sumienia, domagającego się głosem ministrów angielskich... sankcji przeciw Włochom.

Bo angielski głos sumienia bliski już jest potępienia Ligi Narodów za „kryzys", jaki przeżywa. Tylko że ten kryzys angielscy obserwatorzy dostrzegli wówczas, gdy Liga waha się przed ruszeniem całą parą w konflikcie o Abisynję, ci sami jednak wyspiarscy obserwatorzy nie dostrzegali kryzysu, gdy Niemcy walili w traktaty i swe zobowiązania jak w bęben! Więcej nawet wówczas nietylko w Anglji nie było mowy o sankcjach, ale starano się utrwalić Ligę w bezczynności i bezruchu. Mało było tego — zawarto z Niemcami pakt morski.

Dziś patrząc na ten konflikt, pragnąc, aby pokojowo dał się on zażegnać wiemy już napewno, że tylko pod kątem dwuch walczących imperjalizmów patrzeć nań należy.

Imperjum brytyjskie ma olbrzymie środki walki — obecnie jednak potyka się o kamień włoski zdecydowanie. Siła włoskiego lotnictwa, siła włoskiej floty podwodnej sprawiła, że *rzeczywistość śródziemnomorska stanęła przed Anglją w całej nagości.*

Można zamknąć kanał Suezki. Można panować dzięki oparciu o Cypr, Palestynę i Egipt nad wschodnią częścią morza Śródziemnego, można mieć klucz od suezkiej bramy wyjściowej — a mimo to można mieć przez aeroplany zbombardowane Gibraltar i Maltę!

Dziś Włochom łatwiej jest zbombardować Maltę niż Anglji utrzymać znaczenie Malty, jako punktu wypadowego przeciw Włochom. Położenie dzięki lotnictwu uległo radykalnej zmianie — stąd wypływa niewątpliwie zimna krew i gra na czasie ze strony Anglji.

Mussolini swym oporem, swą zdecydowaną pozycją uderzył całą siłą w autorytet imperjalizmu angielskiego. Gra idzie o wielką stawkę. Moment ze strony włoskiej wybrano korzystny. Mimo swej zarozumiałości i dumy „szary człowiek" angielski nie chce wojny. Sztaby głównych stronnictw nieledwie w przededniu wyborów nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za podobną inicjatywę. Świadomość „niegotowości" też odgrywa poważną rolę. Ta świadomość prawdopodobnie kazała londyńskiemu „New Statesman and Nation" twierdzić, że „jedynym środkiem skutecznym byłoby zamknięcie kanału suezkiego przez połączone floty francuską i angielską".

Połączone floty!

Kiedy chodzi o kanał suezki wówczas Anglja zapomina o sławetnem haśle „dumnego odosobnienia" — wówczas chętnie widziałoby się krążowniki francuskie patrolujące u wejścia do kanału suezkiego. Skoro jednak były i będą dyskusje o solidarnych gwarancjach bezpieczeństwa na kontynencie, wówczas szary i dyplomatyczny człowiek angielski otulają się szczelnie w płaszcz nieprzeniknętej mgły i udają się do City na spekulowanie akcjami naftowemi lub na krzepiącą partję golfa.

Starcie dwuch imperjalizmów: Londynu i Rzymu może być bardzo niebezpieczne. Via del'Impero Mussoliniego zahaczyła o drogę do Indji, o hegemonję nafty, o ustalony stosunek sił na morzu Śródziemnem.



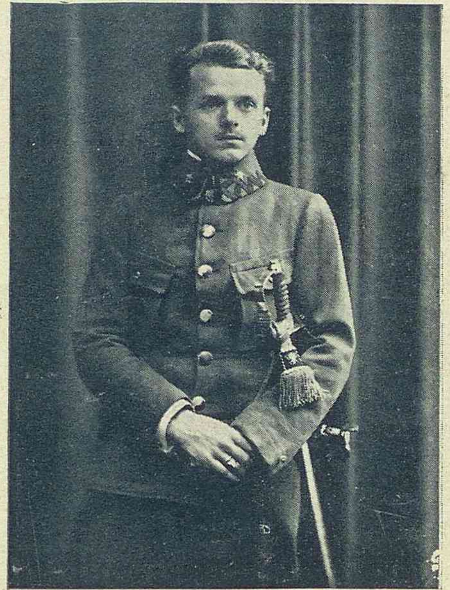
Złożenie wieńca na progu Belwederu. Stoją dyr. K. Libicki, woj. Jaroszewicz, min. M. Kościałkowski, min. A. Koc, min. W. Jędrzejewicz.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁEJ WARSZAWY

Dnia 1 września Warszawa uroczyście uczciła pamięć ś. p. por. Tadeusza Żulińskiego, dowódcy baonu warszawskiego P. O. W. Bataljon warszawski wyruszył w bój 22 sierpnia 1915 roku. W szeregach jego zgromadzili się ci, którzy po wytężonej pracy konspiracyjnej w okresie przedwojennym oraz w czasie pierwszego roku wojny służyli hasłu Niepodległości, organizując społeczeństwo do walki czynnej. Wśród tych postać ś. p. Tadeusza Żulińskiego należała do najenergiczniejszych, do najjaśniejszych.

Dziś w Wolnej i Niepodległej, dziś w Państwie Wielkiem i Niezależnem — dawni towarzysze broni, a wraz z nimi stolica państwa, uczcili Jego pamięć.

Uroczyste Akademje, pochód do Belwederu, odsłonięcie tablicy na ulicy, noszącej odtąd Jego miano —stanowiły całość święta, w którem stolica składała hołd i wspomnienie gorącego serca dowódcy— swego pierwszego wojskowego oddziału.



Min. M. Zyndram - Kościałkowski, w okresie swej służby wojskowej w baonie warszawskim.



IGRASZKI GENEWSKIE

(koresp. wł. „Świata")



Jesteśmy w przededniu jednej z najważniejszych sesji Rady Ligi Narodów oraz zgromadzenia Ligowego.

Biura Sekretarjatu Ligi już ocknęły się z wakacyjnych wywczasów. „Góra" sekretarjacka z gen. sekretarzem Avenolem na czele już ściągnęła nad Leman. Telefony: Palais des Nations—Paryż, Palais des Nations — Rzym, Palais des Nations — Londyn — dzwonią i pracują. Druty tych trzech głównych arterji przeładowane słowami, „nabrzmiałe" szczegółami, najeżone zastrzeżeniami — dosłownie „jęczą". Tajemnicze ich dźwięki, każą z zaciekawieniem i niepokojem odgadywać co w tym jękliwym dźwięku, co w tej „wymowie drutów" kryje się.

Wsłuchują się w nie „akredytowani" przy Lidze dyplomaci, wsłuchują się dziennikarze na genewskie lato skazani, wsłuchują się starsze i młodsze sekretarki ligowe!

W tym jęku drutów telefonicznych tyle niepewności, tyle losów narodów i losów... życia się kryje.

Bo nadchodząca sesja nietylko rozstrzygnie czy czarne koszule spadną na czarne karki, czy Suez zostanie niegościnnie zamknięty, czy do Malty wyszczerzą się w uśmiechu sardonicznym łodzie podwodne, nietylko zdecyduje się czy ów tamtego zmiażdży lub ten owemu ustąpi. Zdecyduje się również los autorytetu Ligi.

Gdyby Liga się zachwiała, gdyby pomniejszyło się jej znaczenie i autorytet, wówczas, wówczas kto wie, jak może być z wpłacaniem składek państwowych na Ligę. Już obecnie w dorocznej „cotisation" figurują poważne... opóźnienia. Martwi więc się niejedna starsza miss i młodsza „dactylo" czy nie zjawi się groza, zmniejszenia personelu i pensji. Dotychczas „tysiąc walecznych" pracowników Ligi nie wiedział co to jest kryzys światowy, nie zaznał zmniejszenia płac— teraz kto wie czy w razie moralnego krachu nie wystąpiłby i krach finansowy. Japonja, Niemcy... teraz może Włochy?

Więc przy tych wielkich sprawach światowych i te drobne, mniejsze skomplikować się mogą.

Niewzruszone są tylko ptaki genewskie. Wspaniałe, półdzikie, czasem wspaniale przefruwające z brzegu Eaux - Vives na Quai Wilson łabędzie, dumnie, choć żebraczo wyginają swe szyje, chmurnie łypiąc czarno lub koralowo obrzeżonem okiem ku spacerowiczom międzynarodowym i miejscowym.

Te bardziej osiadłe zamieszkałe pod wysepką Jean Jacque'a Rousseau są bardziej filozoficzne, sznurkiem więc płyną wiodąc swe młode do bulwaru des Bergues.

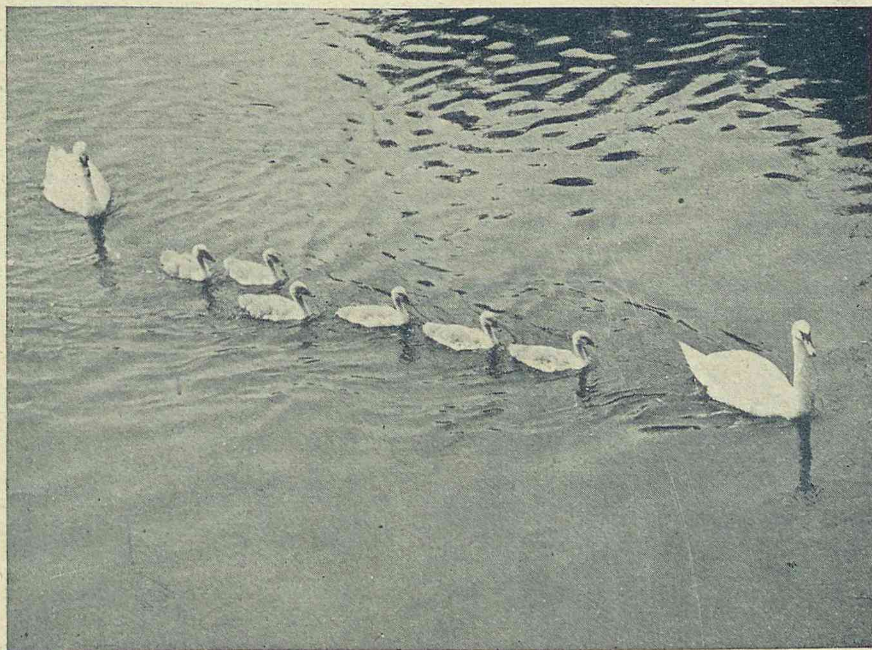
Tu z tego bulwaru turbulentny minister Titulesco często karmi filozoficzną wyspę zamieszkujące łabędzie i spokój zdaje się spływać z ich gibkich białych szyi w nerwową, niespokojną sylwetkę rumuńskiego delegata. Tu minister Benesz — najpracowitszy dyplomata ligowy, wykonywuje na ich widok swój dobrotliwy gest umywania i zacierania rąk.

Nieco dalej w szybkiej motorówce jakiś „młody lord" (każdy dyplomata mniejszego ...mocarstwa jest lordem) podaje wytwornym ruchem żarłocznym i krzykliwym mewom kęs dyplomatycznego menu.

Łabędzie wyginają szyje, mewy drą się, dyplomaci kroczą, zjazd rozpoczęty, obrady w toku, do Abisynji wyjeżdża włoska amunicja i wojsko załadowuje się bez przerwy. Liga jest... w przededniu decyzji.

Igraszki dyplomatyczne rozpoczęte.

Dr. Ax.



WYSTAWA W I. P. S.





Na inauguracyjnej wystawie w I. P. S. zwróciły uwagę prace artysty - grafika Józefa Toma. Zanim nasz sprawozdawca omówi wspomnianą wystawę podajemy w numerze dzisiejszym dwa zdjęcia z prac J. Toma, widoków Wilna i Kazimierza.

ŚWIAT KSIĄŻKI

Józef Białoskórski — „10 LAT PIEKŁA W LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ" (skł. główny w księgarni Tow. Wydawniczego w Warszawie).

Pamiętnik byłego starszego sierżanta afrykańskiej Legji Cudzoziemskiej, Józefa Białoskórskiego, traktować należy jako dokument. Nie jest to spojrzenie „od zewnątrz" przygodnego turysty, ani „badanie" powierzchownego, żądnego sensacji reportera. Jest to prosta, rubaszna, niewymyślna opowieść o faktach i zdarzeniach, w których autor brał udział, i o których prawdopodobnie nie śniłoby mu się pisać, gdyby go do tego nie był nakłonił spotkany w Gdyni polski urzędnik państwowy.

Że Białoskórski swoje wspomnienia spisał — stało się dobrze. Czy podano je czytelnikowi w formie ściśle autentycznej — nie wiemy, ponieważ tytuł nosi tajemniczy dopisek: „W opracowaniu Mirki Borkowicza". Szkoda że nie określono dokładniej, na czem owo „opracowanie" polegało.

Patrząc na kulasy autora, których facsimile załączono do książki, nie mamy wątpliwości, że „opracowano" tu przedewszystkiem swoistą jego ortografję, podciągając ją do normalnego poziomu obowiązującego. Co zmieniono pozatem — trudno się domyśleć. Jeżeli cywilizowano w tekście coś więcej —byłoby to zupełnie zbyteczne i zacierałoby charakter autentyczności dokumentu. Kwiaty cieplarniane można układać w misterne bukiety. Ale wiecheć ostro pachnących ziół polnych nie powinien być owijany w żadne bibułki: stałby się pretensjonalny.

Dzieje tego sierżanta, choć niby proste, zatrącają często o dramat, mimo że autor nie zdaje się tego spostrzegać. Swoisty jest system— jeżeli tu o systemie mówić można — który w swej pracy przyjął Białoskórski: *niczego nie komentuje. Wszystko referuje.* Czy w prostocie swego ducha do komentarzy nie dorósł? Czy w nieoczekiwanem wyrafinowaniu unika ich rozmyślnie, pozostawiając czytelnikowi niewątpliwie większą przyjemność samodzielnego wyciągania wniosków? Trudno to przesądzać.

To łódzkie robotnicze dziecko, zagnane losem na palące afrykańskie piaski, w najcięższych nawet

chwilach daje sobie radę, i, choć podobno „biednemu zawsze wiatr w oczy" — on jakoś potrafi ten wiatr skierować ku lepszemu. Pomaga mu niewątpliwie duża wrodzona inteligencja, niezmiernie żywe zdolności spostrzegawcze, rozmach życiowy i mocne postanowienie znalezienia się wkońcu „na wozie".

Białoskórski opisuje rzeczy ponure, zaczynając od podstępnego wciągnięcia go do Legji Cudzoziemskiej. Na kartach tej książki krew się leje, a o wyłupionych oczach i odciętych głowach mówi się z prostotą. Autor opowiada o mękach pragnienia bez kropli wody na Saharze, nie zataja swoistych zalotów, jakim ze strony francuskiego oficera ulegają młodzi szeregowcy. Wogóle patrzy na rzeczywistość otwartemi oczami, a tego, co widzi, nie stroi w tęczowe barwy. Czytelnik spostrzega cienie w tym obrazie: okrucieństwo walki „cywilizowanej Europy" z Bogu ducha winnymi Arabami wydaje się czemś potwornem i nikomu niepotrzebnem. Życie żołnierzy w Legji — koszmarem. Ale podane, tak jak to podał Białoskórski, — staje się jedną wielką przygodą, tem jaskrawszą, że nie zmyśloną, ale istotnie przeżytą.

* * *

Prenumeratorzy nasi w dzisiejszym dodatku „Powieść i nowela" znajdą fragment pamiętników J. Białoskórskiego.

Marja Morozowicz Szczepkowska — „TWARZ W LUSTRZE"

romans. Wyd. F. Hoesicka.

Marja Morozowicz Szczepkowska wystawiła w sezonie ubiegłym komedję „Typ A", którą cała niemal krytyka przyjęła nieżyczliwie. Do nielicznych wyjątków w tym zgodnym chórze należała recenzja w „Świecie". Widzieliśmy w tej komedji zdolności sceniczne autorki, a choć problematy nie były najgłębsze, całość widowiska— na które składało się świetne ujęcie reżyserskie i bardzo dobre wykonanie aktorskie — wypadła w każdym razie obiecująco.

Morozowicz Szczepkowska przemówiła teraz bezpośrednio: nie ustami aktorów, nie ze sceny —lecz z zadrukowanych kartek „romansu".

Fiasko tego występu jest bolesne. Książka ta jest napisana poprostu bez powodu, a bezgraniczna naiwność rywalizuje w niej z tanią kawiarnianą pseudokulturą.

Morozowicz Szczepkowska otacza swoją bohaterkę niezasłużonem uwielbieniem, a czytelnik do ostatniej strony „romansu" czeka na jedno choćby interesujące zdanie, na jakiś objaw działalności umysłowej tej Janki, ozdobionej przez Morozowicz Szczepkowską aureolą „artystki" — niewiadomo za jakie zasługi. Janka jest niestety w naszych oczach zwykłą, niezmiernie przeciętną, egzaltowaną gęsią, której ubóstwo intelektualne jest aż drażniące. („Mam poczucie mojej jaźni" — ten wyświechtany frazes jest szczytem jej mądrości). Że z łaski pani Morozowicz Szczepkowskiej została pisarką, niepokoi nas bardzo: cóż to będą dopiero za grafomańskie wyczyny...

* * *

Pani Morozowicz Szczepkowska pisze tak:

„Chciała *wkrzyczeć mu się*, narzucić, aby musiał przygarnąć i kochać!"

„Pijana szczęściem wdzierała się na góry i tam wykrzykiwała swoje *szczęście"*.

„Wybraniała się sama przed sobą, uśmiechając się jednocześnie do własnej perwersji". (?).

„Stacja mija za stacją, nieubłaganie zbliżając *się* ku Wenecji".

„Janina szalała ze szczęścia *w konfrontacji* z arcydziełami zgromadzonemi w muzeach".

„Chusteczka ma być w jej ręce *sygnałem na znak". (!!).*

„Dwoje dzieci *zostały* przy ojcu".

„Małżeństwo pogrążyłoby ją *na* bezterminowe pozostanie w miasteczku".

„Czuła się jakby *przetransportowaną* na wielką orkiestrę".

„Strumienie łez *w wielkim pośpiechu chłodziły* rozpalone palce".

„Nad stołem nowa lampa, chluba domu, z zielono pomalowanego metalu i *takich że kwiatowych łodygach. (?). Prócz wzmiankowanej lampy* prawie całą ścianę pokoju zajmował kredens"... (Coś z tą lampą nie w porządku: wisiała nad stołem, a zajmowała ścianę?).

„Ten duży silny mężczyzna płakał rozpaczliwie *w jej suknie.* (Mniszkówna kazała się kłaniać...)".

* * *

Nietylko styl tego „romansu" jest wątpliwy.

Autorka „Twarzy w lustrze" — wojażująca ze swą bohaterką po Włoszech — używa czasem włoskich wyrazów: z zasady pisze je z błędami. Więc uporczywie *Cezare* zamiast Cesare, *Fiame* zamiast Fiamme, *Borgheze* zamiast Borghese, *picolla* zamiast piccola, *adio* zamiast addio, etc.

Naturalnie ortografja może być kwestją upodobania. Zato sprawą zupełnie konkretną i narazie niezmienną jest ....geografja. Tymczasem pani Morozowicz Szczepkowska w drodze z Tryjestru do Wenecji przejeżdża kolejno przez Udine — Mestre — TREVIZIO. Prawdziwy pech. Można było choć spojrzeć na pierwszą lepszą mapę... Okazałoby się, że Udine wogóle nie leży na linji Tryjest — Wenecja. Że Mestre jest właśnie *ostatnią* stacją przed Wenecją. Że TREVIZIO — *wogóle nie istnieje.* Istnieje natomiast TREVISO, aleśmy je już przejechali przed Mestre.

Jak się tu jednak dziwić tej gmatwaninie, kiedy czytamy dalej, że Janka „opowiadała ciotce, jak tam w tych WŁOCHACH jest".... (!!!).

Kulturalna „artystka"....

Korekta książki niechlujna.

* * *

Czytamy więc — i to nie raz jeden — wyrazy polskie pisane tak swoiście:

CHAŁAS, CHASAĆ, PRZYSPOŻYĆ, NOŻDŻA, HYBKI, WYCHODOWAŁ, CHRZĄCHNĄŁ, WZIĄŚĆ, OPOWIEDZIĆ. Czasowniki z przeczeniem stale pisane są *razem*, np. NIEMYŚLAŁA, NIECZYTAŁA, NIEWIERZYŁA, NIEPRZYJEDZIE, NIEWYSIĄDZIE, NIEZAKOCHAŁA SIĘ i t. p.

Jako korona wszystkiego — INTELGIENTNA, powtarzana tą pisownią kilkakrotnie.

I UNIWESTET, i DOMINANDA...

Jest to ortografja typowego *„półintelgienta"* — ale ta zreformowana pisownia jeszcze w Polsce nie obowiązuje. Czy zawdzięczamy ją autorce, zecerowi czy korektorowi — przesądzać trudno. Potęguje ona jednak niewątpliwie zniecierpliwienie, które ogarnia czytelnika wobec tego poronionego „romansu".

Z. Norblin - Chrzanowska.

Ten miły dżentelmen jest zapalonym fotografem, skoro dostrzegł czterech kolegów, którzy po ukończonej partji bridża przystąpili do partji „spożywczej" na sąsiedniej werandzie, nie mógł się powstrzymać i utrwalił ten pożądany i ważny moment życiowy.

HISTORJA MISTRZYNIĄ ŻYCIA

WĄTPLIWA POPULARNOŚĆ

Historja jest lekturą pasjonującą. Niezawsze pamiętamy z niej jednak to, co najcharakterystyczniejsze. Weźmy choćby ostatnie stulecie dziejów Francji.

Po klęsce Napoleona nastał we Francji okres burzliwy i nabrzmiały reformami. Okresy takie najbardziej nadają się do czynienia spostrzeżeń, najjaskrawiej ujawniają okrucieństwa i śmieszności.

Kiedy po rewolucji roku 1830 wstąpił na tron Ludwik Filip, nowy monarcha afiszował manjery niezwykle demokratyczne. Chodził po Paryżu pieszo z nieodłącznym mieszczańskim parasolem, ściskał ręce gwardzistom narodowym, pozwalał się częstować szklanką wina robotnikom. Tania demokracja. Nie przeszkodziło to gwardzistom wygwizdać króla podczas jednej z pierwszych rewji.

NIE SŁUŻĄ KAŻDEMU

Król zreformował parlament. Obniżono cenzus wyborczy do izby niższej.

Izba wyższa (jako że godność para była dożywotnia) — pozostała w dawnym składzie z nominacji.

Tylko liczba jej zmniejszyła się samorzutnie o połowę: na 364 parów 175 odmówiło przysięgi nowemu władcy.

KOŚCIÓŁ — NIEBEZPIECZEŃSTWEM

Tępiono religię, obnoszono się z wolterjanizmem. Koronacja Ludwika Filipa obeszła się bez wszelkich form religijnych. (Tchórzostwo małości. Napoleon nie obawiał się uświetnienia pompą kościelną swojej koronacji).

GNĘBIENIE PRASY

Cenzura za Ludwika Filipa była sroga, pracowita i tępa. Jedna „Tribune", republikański dziennik polityczny, miała w ciągu czterech lat *sto jedenaście spraw*, przyczem „uzyskała" sobie w dwudziestu wyrokach *49 lat więzienia* i *157 tysięcy fr. grzywien...*

TERROR I... ZAMACHY

Społeczeństwo trzymano „za pysk" strachem i zakazami. Parlament uchwalał jedno za drugiem prawa wyjątkowe, mające na celu skrępowanie wolności. W roku 1830 uchwalono prawo przeciw obrazie króla. W rok potem — przeciwko zbiegowiskom, w dwa lata potem— przeciwko okrzykom buntowniczym i trzymaniu w domu broni. Ustanowiono cenzurę rysunków, karykatur, nawet sztuk teatralnych.

Wszystko to nie przeszkodziło, że w ciągu lat jedenastu dokonano na Ludwika Filipa sześciu zamachów.

JAK W CARSKIEJ ROSJI

Napoleon III, jako prezydent Francji, dokonał w roku 1851 zamachu stanu przeciwko parlamentowi. Ponieważ opór był silny, nastąpiły liczne aresztowania. *Dopiero w 20 lat później*, w roku 1870, znaleziono w Tuilleries dokument, stwierdzający, że aresztowanych po zamachu stanu było *przeszło 26 tysięcy ludzi*, z których 5 tysięcy poddano dozorowi, prawie 10 tysięcy wysłano do Algieru, kilkuset do Cayenny, a blizko 3 tysiące internowano w różnych miastach francuskich.

FIGLE CENZURY

Nowy władca w roku 1852 zaostrzył jeszcze cenzurę i represje prasowe. Jaką głupotą odznaczali się cenzorowie, dowodzi fakt, że np. dziennik „Observateur de la Corse" otrzymał od policji ostrzeżenie za to, że rozstrząsał sprawę pastwisk wspólnych, gdyż *„polemika ta mogła obudzić niezadowolenie jednej klasy obywateli"*.

Cenzura teatralna szalała: Mussetowskiego „Lorenzaccia" zakazano, gdyż „roztrząsanie prawa zamordowania władcy, którego zbrodnie wołają o pomstę, jest widowiskiem niebezpiecznem".

W Tours uwięziono Bogu ducha winną kobiecinę, która miała nieostrożność powiedzieć w prywatnej rozmowie, że zaraza w winnicach znowu się rozpocznie. Policja, uwalniając ją, zagroziła jej dożywotniem więzieniem, jeżeli *„nie przestanie rozpowszechniać złych wieści"*.

MILCZENIE LUDU

Milczenie ludu bywa groźniejsze od wrzasków. W roku 1860 toczyła się we Włoszech walka między Garibaldim i Crispim z jednej strony, a Depretisem z drugiej. Garibaldi, który był już wówczas zawładnął Sycylją, wraz z Crispim powziął decyzję nieprzyłączania Sycylji i Neapolu do Królestwa Włoch. Depretis żądał przyłączenia. Ludu nie pytano.

Wypowiedział się on w milczeniu (fakt na południu niebywały).

Oto urządzono wówczas w Neapolu t. zw. manifestację TAK. Wszyscy mieszkańcy przypięli na kapeluszach karteczki ze słowem: „SI". Wszyscy wystawili takie karteczki w oknach i na drzwiach swych mieszkań.

Ten milczący plebiscyt zastanowił Garibaldiego. Zarządził głosowanie, które dało wynik wprost sensacyjny: za przyłączeniem opowiedziało się w Neapolu przeszło miljon głosów, przeciwko zaś — 10 tysięcy. Na Sycylji 432 tysiące były za przyłączeniem, a tylko 667 głosów przeciwko.

NAWET CYGARO...

Jarzmo austrjackie dawało się we znaki prowincjom włoskim, zwłaszcza Lombardji i Wenecji. W roku 1848 rewolucja zapaliła się właściwie od... iskierki cygara. Chcąc dokuczyć rządowi, uderzając go od strony finansowej, patrjoci włoscy postanowili wyrzec się cygar (które stanowiły naturalnie austrjacki monopol rządowy).

W niedzielę 2 stycznia 1848 r., w Medjolanie i innych miastach Lombardji, wtajemniczeni powstrzymywali się od palenia, ci zaś, których spotykano na ulicach z cygarem w ustach, byli przez tłum znieważani, a cygara im wytrącano. Demonstracyjnie palili na ulicach tylko żołnierze armji zaborczej — a żywiołowy odruch włoskich temperamentów wyładowywał się wobec nich — ciskaniem kamieniami.

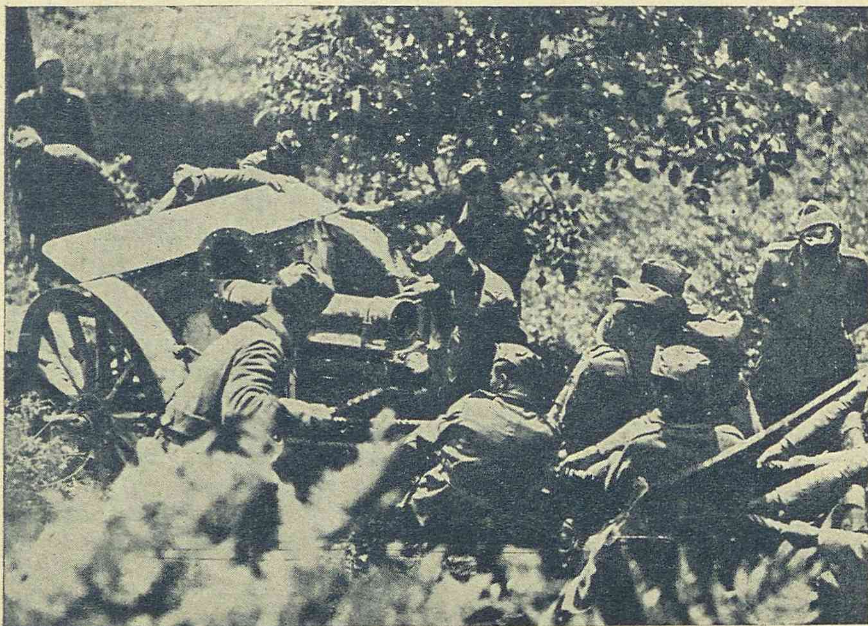
NIEUNIKNIONA EWOLUCJA?

Systemy prymitywne — systemy wychowawcze knuta i terroru—stosowały kolejno wszystkie niemal państwa, niestety. Czyżby każdy naród przejść przez nie musiał, gdy stoi jeszcze na niskim stopniu rozwoju? Wolność jest może przywilejem wyłącznym ludzi i narodów dojrzałych, świadomych i odpowiedzialnych?

„Wszystko to już było" — jak twierdził zblazowany Ben Akiba. I czekał bez niecierpliwości, co z tego wyniknie.

(Z „Historji wieku XIX" Seignobosa).

MANEWRY WŁOSKIE NA GRANICY NIEMIECKIEJ



Artylerja górska zajmuje pozycje na zboczach Dolomitów.



Podsekretarz stanu generał Bastrocchi daje wyjaśnienia oficerom sztabowym



Zaangażowanie się Włoch w sprawy afrykańskie komentowane było często jako oddalenie się od zagadnień europejskich.

Utajone nadzieje niemieckie żywione były w tym względzie dość niedwuznacznie. Zwolennicy Aneksji czy Anschlussu w Rzeszy liczyli, że Włochy zaplątane w daleką kolonjalną ekspedycję będą natyle osłabione militarnie, iż głos ich, dotąd dominujący w kwestji austrjackiej, przestanie być silnym i decydującym. Mówiąc poprostu, w Trzeciej Rzeszy liczono, że podczas walki o Abisynję można będzie.... załatwić Anschluss.

Mussolini rozwiał te nadzieje. Zarządzone przez Duce wielkie manewry w Górnej Adydze, w okręgu Bolzano, miały jako temat nietykalność i obronę tej właśnie granicy włoskiej.

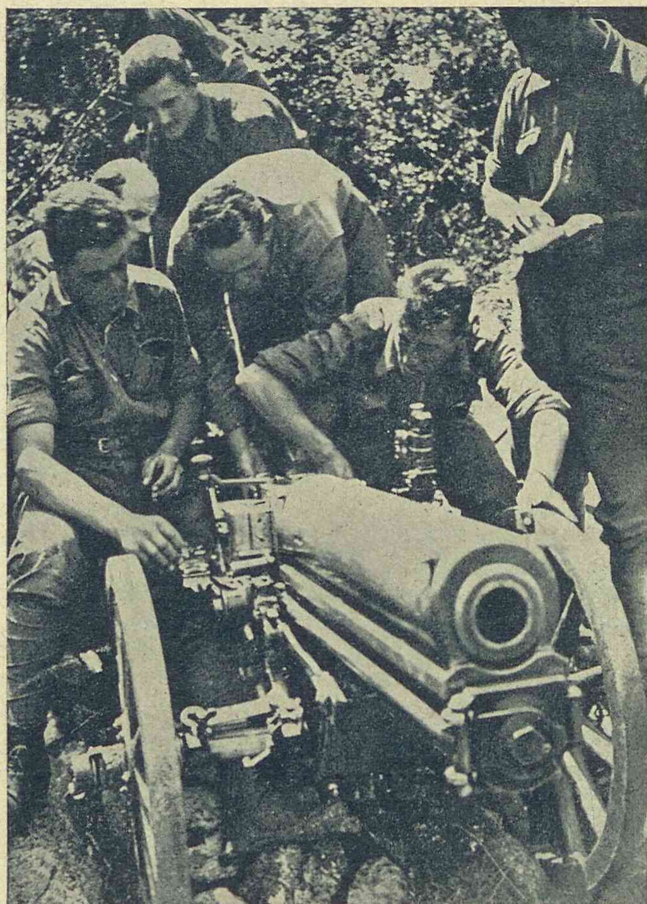
Brennero włoskie, Bolzano, Górna Adyga — to co dla Niemiec nazywa się utraconym Południowym Tyrolem — stały się terenem przemarszów, ataków i kontrataków 500 tysięcznej armji manewrującej.

To strategiczne posunięcie stało się równocześnie posunięciem politycznem w wielkim stylu. Mussolini dobitnie zaznaczył — „nawet gdy pójdę do Afryki — jestem obecny w Europie"!

Manewry odbyły się w obecności króla włoskiego — licznych przedstawicieli dyplomacji i attache's wojskowych. Wykazały one wielką sprawność armji włoskiej. Specjalnie zwracała uwagę obecność dowódcy 15 dywizji francuskiej gen. Moyrand. Dywizja ta stoi na pograniczu włosko - francuskim. Okazywana przez Mussoliniego attencja generałowi francuskiemu wyróżnianie go na placu manewrów i recepcjach; jak również specjalne względy stosowane wobec dziennikarzy francuskich, obserwujących manewry, zawsze łącznie z prasą włoską, zawsze z najlepszych punktów — rozpowszechniły wersję, iż obecne manewry rozpatrywane były pod kątem kollaboracji obu armji: włoskiej i francuskiej.

W każdym razie widoczne było, iż miały one również na celu podkreślenie wyjątkowo dobrych stosunków jakie panują obecnie między Włochami a Francją.

Regulowanie dział górskich podczas manewrów.



Z CZEGO ZRODZIŁ SIĘ TEATR?

(Gusła i obrządki religijne dzikich ludów)

Każdy średnio kulturalny człowiek wie, że teatr europejski pochodzi w linji prostej z Grecji. Teatr grecki zaś wywodzi się z kultu Djonizosa i obrzędów religijnych z nim związanych. Czy jednak przed Grecją i poza nią teatru nie było?

Nietylko był, ale istnieje do dnia dzisiejszego u wielu dzikich ludów i szczepów. Jednak to, co na nas robiłoby wrażenie przedstawienia teatralnego — tam jest formą religijnego kultu, utrwaloną niezmiernie starą tradycją. Widowiska te mają na celu wcale nie zabawienie widzów, ale nawiązanie kontaktu z bóstwami dla przebłagania ich za winy, dla uproszenia łask, odwrócenia choroby, lub odpędzenia śmierci.

Podczas tych obrzędów religijnych, zależnie od rodzaju „nabożeństwa", odgrywane są sceny walk, polowań, odpędzania złych duchów, i t. p. — a im prymitywniejszy jest naród czy szczep, tem większą ekspresją, a często i okrucieństwem odznaczają się te gusła, które nie są niczem innem, jak właśnie prototypem teatru.

Kiedy Mongoł z nad Jeniseju opowiada i interpretuje mimicznie dzieje krasnoludków leśnych, które zimę spędzają na dnie strumieni, a ku przedwiośniu budzą się i szpiczastemi czubkami swych czapek przekłuwają lód nad sobą, rozbijają go i wydostają się na powierzchnię, aby wrócić do lasu — to gra jego rąk, gesty i pozy całej postaci, mimika twarzy, są tak wymowne, że wystarczają bez słów, stanowiąc znakomity, przez nikogo nie reżyserowany spektakl teatralny. Wyższy stopień doskonałości w tym kunszcie osiągają z reguły Szamani — duchowni, cudotwórcy, lekarze i... szalbierze— którzy odtwarzają dla swych wiernych całe mity i legendy. Przekonanie o ich bezgranicznej władzy i mocy cudotwórczej ugruntowane jest w znacznej części właśnie na ich fenomenalnych zdolnościach aktorskich.

Równie wybitne widowiska napotyka badacz wśród murzynów-pigmejów w Afryce, gdzie specjalnie sceny z polowania i wyszukiwania miodu w lesie stanowią temat ulubiony, traktowany często z niezwykłym humorem. Chwila, gdy



Dramatyczna scena z religijnego misterjum mieszkańców dorzecza Amuru (Syberja Wschodnia). Zły wodnik usiluje porwać młodego chłopca, w którego obronie stają uzbrojeni w dzidy mężczyźni. Wodnik ma maskę na twarzy. (Zwraca uwagę niezmiernie malownicze, rytmiczne ugrupowanie aktorów).



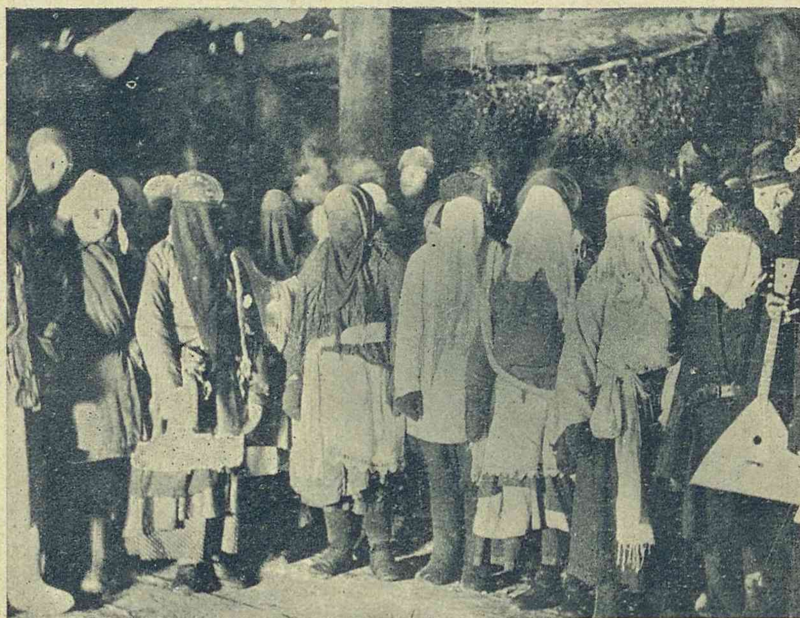
Wojownicze plemię Kafrów w Afryce ma bardzo wysoki kult zmarłych, ku czci ich odbywają się tańce z czaszkami.

poszukiwacz natrafił na wspaniały plaster miodu, chwyta go i rozkoszuje się jego smakiem, kończy się zwykle tem, że na szczęśliwca rzucają się pszczoły i dotkliwie go atakują, przyczem mimika aktora oddaje w sposób nieporównany przerażenie przed tą imaginacyjną napaścią i ból doznany od żądeł— a wdzięczni widzowie, jak dzieci, cieszą się temi perypetjami, tarzając się po ziemi ze śmiechu.

Na Cejlonie Szamani odtwarzają ulubione polowania na jelenie albo dziki, przyczem dzika reprezentuje świetnie sklecona kukła z liści, gałązek i traw. Eskimosi przedstawiają najchętniej sceny łowieckie i rybackie, w których Szamanowi przypada rola ubłagania bóstwa o odwrócenie burzy.

Oryginalny taniec sieci rybackich przetrwał do dnia dzisiejszego

Religja Indjan z Arizony (Nowy Meksyk) nosi charakter wybitnie agrarny, związany z ich głównem zajęciem. Wobec suszy, trapiącej te strony, modły do bóstw dotyczą przeważnie błagania o deszcz. Odbywają się przytem tańce niezwykle dramatyczne i niebezpieczne, gdyż uczestnicy trzymają w zębach jadowite żmije, jako symbol błyskawicy, mają sprowadzić upragnioną burzę.



Ukostjumowani uczestnicy przedstawienia karnawałowego w rosyjskiej wiosce na Syberji.

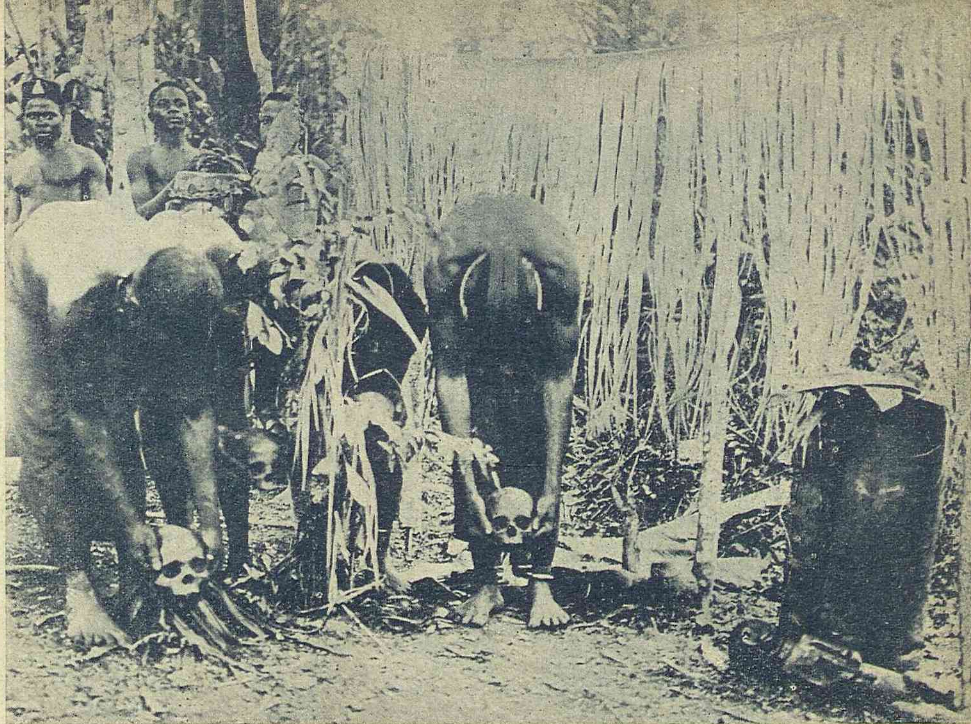


wśród niektórych plemion Brazylji, gdzie każdy tancerz ma na twarzy sieć rybacką, a ruchy rąk i miarowe kroki naprzód i wtył odtwarzają szamotanie się ryby, złapanej w sieć.

W południowej Australji odprawiają specjalny taniec - nabożeństwo dla uproszenia bóstwa o deszcz, przyczem dwum obecnym męczyznom puszcza się krew, a fontanna jej, padając na siedzących wkrąg tancerzy, symbolizuje spełnienie prośby przez bóstwo.

Ilustracje nasze odtwarzają obrzędy religijne i tańce różnych dzikich plemion, przyczem na niektórych widoczne jest niezwykłe skondensowanie siły dramatycznej i wysokie poczucie gestu i ekspresji mimicznej u prymitywnych aktorów.

B. P.

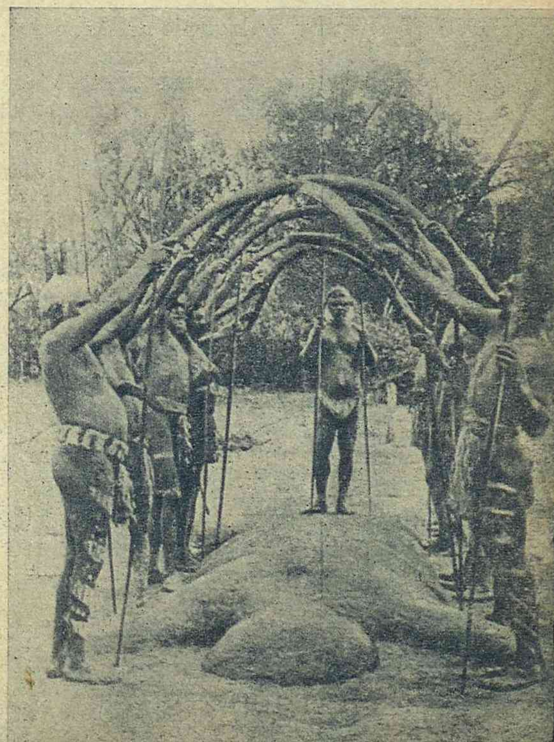


Inkasi Ameryki Południowej są już oficjalnie chrześcijanami. Ale starodawne ich zwyczaje religijne nadają odrębny ton ich tańcom.



W afrykańskiej prowincji Kamerun plemię murzyńskie Pangwe ma religję wybitnie wojowniczą: walka ze śmiercią jest tematem obrządków i tańców.

Patetyczna scena religijna dzikich plemion Australji: wyobraża śmierć bóstwa. Uczestniczący w niej mężczyźni są odświętnie pomalowani (zwłaszcza ozdobnie na nogach) — uzbrojeni w dzidy i bumerangi. Martwe bóstwo leży u ich stóp.



POŁÓW PEREŁ

Das Ewig Weibliche

W roku pańskim 1700 Parlament brytyjski uchwalił takie prawo: „Każda kobieta, bez względu na wiek, sytuację społeczną, i zawód, — dziewica, dziewka czy wdowa, — jeżeli wciągnie w sidła małżeńskie jakiegokolwiek Anglika, używając do tego podstępu perfum, kosmetyków, pudrów, fałszywych zębów, peruk, zagranicznych jedwabi, gorsetów na stalkach, krynolin, wysokich obcasów i t. p. — może być skazana za czarnoksięstwo. A w razie złego prowadzenia się — małżeństwo jej może być unieważnione".

Złe towarzystwo

Pewien bankier zakochał się w aktorce i pragnął ją poślubić. Przedtem jednak — dla upewnienia się kazał prywatnemu detektywowi zbadać przeszłość ukochanej.

W odpowiedzi otrzymał taki raport: „Przeszłość bez skazy. Do ostatnich czasów dama cieszyła się doskonałą opinją i miała znajomości wyłącznie wśród osób przyzwoitych. Jednakże od kilku tygodni zadaje się z pewnym bankierem, którego reputacja jest conajmniej wątpliwa"....

Tableau...

„Skromność" królów tańca

Anton Dolin jest wybitnym tancerzem angielskim. Niedawno, podczas swego wakacyjnego pobytu na Rivierze, dał on swój recital taneczny w kasynie w Juan - les - Pins. Przed wyborową publicznością interpretował „Bolero" Maurycego Ravela. Po przedstawieniu paru dziennikarzy otoczyło kołem „gwiazdora brytyjskiego tańca". Wśród zadawanych pytań padło:

— Co pan myśli o Lifarze?

— Zachwycam się nim — odpowiedział skromnie — to jest Anton Dolin Francji.

— A czy wie pan, co o panu mówi Sergjusz Lifar? — zapytał dziennikarz.

— Nie.

— Że pan jest Sergjuszem Lifarem Anglji.

Najzabawniejsze w tej anegdocie jest to, że ani Lifar, ani Dolin,



gdy im ją opowiadano nie widzieli w niej nic śmiesznego — uważając te „skromne" określenia, za najnaturalniejszą ocenę.

Damy czy prostytutki

Mówi się: prostytucja jest wytworem nędzy.

Czy zawsze?

Zaaresztowano w tych dniach w Warszawie pewną znaną „damę" za utrzymywanie tajnego domu schadzek. Policja zastała w lokalu 6 czułych par: panowie na wysokich stanowiskach — i „damy" — z towarzystwa.

Właściwie nie byłoby od rzeczy podawać nazwiska takich dam do wiadomości publicznej. Dziewczyna uliczna sprzedaje się — aby jeść. Bez jedzenia trudno żyć. „Dama z towarzystwa" sprzedaje się, aby sobie sprawić cenne futro, albo brylanty. Bez tego obejść się można doskonale.

To też ten „amatorski" proceder zasługuje na pełne ujawnienie, a jego kapłanki na odpowiednią porcję szacunku — właśnie w tak zwanem „towarzystwie".



Jeszcze to samo...

Czytamy w „Robotniku", że pan Kopeć, właściciel domu w Piastowie, otrzymał w roku 1931 nakaz płatniczy z tytułu opłat drogowych. Zapłacił, kwit schował, spał spokojnie.

Aliści w 3 lata później, w roku 1934,spada nań... *przynaglenie* z racji tego właśnie podatku. Płatnik na szczęście kwity przechował — przedstawił je w Urzędzie swej gminy i uzyskał absolucję.

Mógł dalej spać spokojnie.

W roku 1935 — *w 4 lata po zapłaceniu podatku* — będąc w starostwie, pan Kopeć otrzymuje wieść hiobową: że ciągle jeszcze zalega z owym podatkiem drogowym z roku 1931.

Znów przedstawia kwity — wszczyna się dochodzenie — i okazuje się, że gmina wprawdzie pieniądze od płatnika pobrała, ale ich przez 4 lata *„nie zdążyła" przekazać starostwu.*

Czy skarcono gminę? Czy wyrzucono na łeb, jak na to zasługiwał, „odnośnego" jej urzędnika? Czy złożono panu Kopciowi, niewinnej ofierze cudzego niedbalstwa, uroczyste przeproszenie?

Nic podobnego!

Panu Kopciowi poprostu — w czasie jego nieobecności w domu— sekwestrator dokonał zajęcia mebli za zapłacony przed 4-ma laty podatek.

Mało tego.

Gdy wściekły — i słusznie — poszedł do gminy i zwymyślał kogo należy, został skazany *„za obrazę osoby urzędowej"* na 20 zł. grzywny lub 3 dni aresztu.

Dlaczego podatnik, *utrzymujący urzędnika*, nie ma prawa skarcić go, gdy *urzędnik jest do niczego?* Bezkarność biurokracji panoszy się coraz śmielej.A Rzeczpospolita nie zawaliłaby się w posadach, gdyby tej biurokracji wpojono poczucie odpowiedzialności i przycięto rogi. Niedbały skryba gminny nie reprezentuje bynajmniej nietykalnej godności Państwa, choć często to sobie wyobraża.

Uparty nurek

ŚWIAT TEATRU



„Metamorfozy Węgrzyna, w dniu 50-ych urodzin".



Sulima miała finezję gestu,



„Węgrzyn, jako 70-latek".

TEATR POLSKI: „Urodziny", życiorys sceniczny W. Bus - Feketego. Przekład J. Kappela i J. Karbowskiego, dekoracje St. Śliwińskiego.

Ciężkie miał urodziny Józef Węgrzyn. Mimo to wybrnął świetnie z tych uroczystości. „Migał" nam co 10-ć lat — wzrastał, rozwijał się, rozkładał w naszych oczach. W naszych oczach również od 15 do 70 lat czarował i uwodził „damy i szesnastolatki". Nasi starzy znajomi — filuterni ulubieńcy Warszawy: Węgrzyn i Junosza - Stępowski, postanowili oczarować widownię swą... starością. Junosza zwycięża mając lat 63 w „Starym Winie", Węgrzyn kapituluje dopiero w dniu swych 70-ch urodzin. Jeżeli tę węgierską paprykę wystawiono, aby ukazać nam zdolności transformacyjne Węgrzyna, jego wielką skalę talentu — to szkoda było zachodu. Węgrzyn był wyrazisty, kapitalny, rozmaity i jak zawsze sam dobrze się bawiący, gdy gra role charakterystyczne. (To wielce ułatwia powodzenie). Był więc sobą — znakomitym artystą, któremu dano „do odstawienia" role płaskie, mało dowcipne, bez najmniejszego polotu. Zmieniał twarze, gesty, głos — może się nawet męczył, niewiadomo — sztuczydło urodzinowe jest tak mało ponętne... Naogół powiększyło grono ostatnich sukcesów repertuarowych.

Zespół artystów, którym kazano pracować w Teatrze Letnim — zrobił co mógł. Sulima — miała jak zawsze subtelność gestu i djalogu, Tatarkiewicz - Woskowska szczery sentyment, Lubieńska była żywa i naturalna, odtwarzając postać najlepiej leżącą w charakterze jej talentu, Dulęba i Dominiak tworzyli dobrą parę komiczną (w znikomą porcję komizmu wyposażył ich autor), Małkowski, Damięcki i inni byli bardzo staranni — ale nie mogli stworzyć ani tekstu, ani prawdziwej akcji.



Lubieńska, była żywa i naturalna.



* * *

TEATR NARODOWY: „Walka kobiet", komedja w 3-ch aktach E. Scribe'a, i Legouvé, przekład Jana Lorentowicza. Reżyserja E. Chaberskiego. Dekoracje St. Jarockiego.

„Walka kobiet" ma swą przeszłość i swą sławę. Zarówno z jednego jak i z drugiego waloru — zostały tylko wspominki. Kilka scen dobrej roboty przetrwało zwycięsko — to trochę zamało jak na cały wieczór. Szkoda artystki tej miary jak Ćwiklińska do sztuk tak bardzo wypranych i zblakłych. Wiemy, że prowadzi ona świetnie djalog, że ma wdzięk, finezję i inteligencję. — Nie chcemy jednak tego sprawdzać na tego typu przedstawieniach.

Barszczewska pomimo urody i wysiłków nie istniała przez cały wieczór—nie jej wina. Wesołowski à la Grabowski był nużący, nie osiągnąwszy lekkości naśladowanego kolegi. Ubrany był nie do naśladowania. Na scenie był ruch i znać było wprawną rękę Chaberskiego, która nie ocaliła jednak Scribe'a.

L. L. L.

NAGRODY WARTOŚCI 1500 ZŁOTYCH

DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU „ŚWIATA" NA TEMAT:

CO DLA KOBIETY CENNIEJSZE:

PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?

W poprzednim, t. j. 35 numerze „ŚWIATA" zamieściliśmy 1-szy z serji kuponów konkursowych, z których każdy opiewać będzie na jeden z wyżej wymienionych walorów kobiecych: PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK I ZDROWIE.

Kupony te należy wycinać i po skompletowaniu ich — czyli po ukazaniu się wszystkich czterech kuponów—przysłać je *pocztą* w zamkniętej kopercie, adresując: Redakcja „ŚWIATA", Warszawa, Szpitalna 12.

KONKURS „PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK I ZDROWIE".

* * *

Zadanie konkursowe polega na tem: każdy z naszych prenumeratorów zechce uszeregować cztery wspomniane walory konkursowe w porządku ważności, jaką im przypisuje. Więc na każdym kuponie wypisze numer, a numery czterech zebranych kuponów dadzą w rezultacie uszeregowanie, będące wyrazem przekonania danego prenumeratora.

Sąd konkursowy zliczy wszystkie głosy, otrzymane przez każdy z „walorów" — licząc za każde pierwsze miejsce 4 punkty, za drugie — trzy, za trzecie — dwa, wreszcie za czwarte miejsce — jeden punkt. Wytworzona w ten sposób przez opinję naszych prenumeratorów LISTA IDEALNA będzie uznana jako wyrok ogółu. Czyja odpowiedź zgodna będzie całkowicie w uszeregowaniu z tą listą idealną — ten otrzyma pierwszą nagrodę.

Listy następnie najbardziej zbliżone otrzymają kolejne nagrody.

JEŻELI ZDARZĄ SIĘ ODPOWIEDZI JEDNOBRZMIĄCE, TO PIERWSZEŃSTWO PRZYZNANE BĘDZIE PRENUMERATOROWI, KTÓRY MA DŁUŻSZĄ PRENUMERATĘ.

A więc odpowiedź prenumeratora rocznego mieć będzie pierwszeństwo przed półrocznym, półrocznego przed kwartalnym, kwartalnego przed miesięcznym.

W razie jednobrzmiących odpowiedzi jednakowej kategorji prenumeratorów, rozstrzyga wcześniejsza wysyłka odpowiedzi, PRZYCZEM BRANA BĘDZIE POD UWAGĘ NIE DATA NA LIŚCIE, LECZ DATA STEMPLA POCZTOWEGO.

CO WINIEN WOBEC TEGO UCZYNIĆ
CZYTELNIK „ŚWIATA"?

Zaprenumerować „Świat" bezpośrednio w Administracji „Świata", ul. Szpitalna 12, Warszawa, lub przez P. K. O. Konto 37-55 — chociażby tylko na czas trwania niniejszego konkursu, czyli na miesiąc.

JAKIE NAGRODY
OFIARUJEMY NASZYM PRENUMERATOROM ZA TĘ MIŁĄ ROZRYWKĘ?

NAGRODA I: WARTOŚCI OKOŁO 600 ZŁ.

Bezpłatna całkowita kuracja trzytygodniowa w znakomitem uzdrowisku Piszczany (na reumatyzm, artretyzm, etc.) — oraz utrzymanie bezpłatne w pierwszorzędnym Hotelu „Excelsior — Polska Strzecha". Ryczałt powyższy obejmuje: pokój jednołóżkowy, utrzymanie (trzykrotne posiłki dziennie) podatek obrotowy i komunalny, taksę kuracyjną, opiekę lekarską, kąpiele cieplicowe w nieograniczonej ilości, rezerwowane kabiny w łazienkach I-ej klasy „Irma", bieliznę kąpielową, oświetlenie, opał, ubezpieczenie bagażu kuracjusza, połączenie autobusowe między domem a łazienkami.

NAGRODA II — WARTOŚCI ZŁOTYCH 200 — Kuracja w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe przez 21 dni.

NAGRODA III, IV ORAZ V, KAŻDA WARTOŚCI ZŁOTYCH 150 — Kuracja w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe przez 21 dni.

NAGRODA VI — Bezpłatna roczna prenumerata „Świata" (niekoniecznie na nazwisko osoby, biorącej udział w konkursie, a to w celu dania możności uczestnikowi konkursu zrobienia osobie znajomej miłego upominku, jeżeli będzie sobie życzył).

NAGRODY VII i VIII — Bezpłatne półroczne prenumeraty „Świata" (niekoniecznie na nazwisko osoby, biorącej udział w konkursie) jak wyżej.

NAGRODY od IX do XI — cenne nagrody książkowe wartości księgarskiej po 25 złotych.

NAGRODY od XII do XV — cenne nagrody książkowe wartości księgarskiej po 15 złotych.

UWAGA I: Nagrody od I-ej do V-ej włącznie mogą być wyzyskane w terminie dogodnym dla osoby nagrodzonej, w sezonie bieżącym, t. j. do 31 grudnia r. b.

UWAGA II: Nagrody te mogą być odstąpione osobom trzecim, o ile wygrywający nie miałby ochoty czy potrzeby skorzystania osobiście z nagrody.

WOBEC LICZNYCH ZAPYTAŃ NASZYCH CZYTELNIKÓW WYJAŚNIAMY, ŻE W NINIEJSZYM KONKURSIE MOŻE BRAĆ UDZIAŁ KAŻDY, KTO WPŁACI PRENUMERATĘ MIESIĘCZNĄ ZA WRZESIEŃ PRZYCZEM NOWY PRENUMERATOR OTRZYMA BEZPŁATNIE NUMER 35 „ŚWIATA" ZAWIERAJĄCY KUPON KONKURSOWY

Wyciąć i zachować.
Przesłać do „Świata" wraz z następnemi kuponami.
Kupony przesyłane pojedyńczo będą unieważnione.

2-gi KUPON NA KONKURS „ŚWIATA"

„PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?"

INTELIGENCJA

Niżej podpisany oznacza ten walor numerem ....

Nazwisko i imię prenumeratora ....

Dokładny adres ....

Prof. Dr. med. E. Cmunt
Lekarz Zdrojowy w Piszczanach

Reumatyzm jako choroba o ważnych skutkach socjalnych

W ostatniem dziesięcioleciu zaczynamy się bardzo starannie zajmować schorzeniami reumatycznemi. Do niedawna nie miało to miejsca. Znacznie usilniej zajmowano się badaniem chorób infekcyjnych, jak szkarlatyną, gruźlicą, ospą, dyfterją, tyfusem, chorobami wenerycznemi. Obserwowano uważnie rozszerzanie się złośliwych nabrzmień, ponieważ powszechnem było zdanie, że choroby te stanowią największe niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego. Wkońcu wytworzyła się specjalna grupa chorób społecznych, wśród których pierwsze miejsce zajęła gruźlica.

Ogromny jednak rozwój instytucyj ubezpieczeń socjalnych i Kas Chorych zwrócił w ostatnich czasach uwagę naszą na ważność schorzeń reumatycznych. Na zasadzie poważnych statystyk niemieckich i angielskich stwierdzono, że schorzenia reumatyczne są znacznie częściej niż wszystkie inne choroby powodem stałej, względnie przejściowej niezdolności do pracy.

Najdoskonalsza statystyka angielska dostarcza nam np. materjału za rok 1922 z 49 powiatowych Kas Chorych. Statystyka ta wykazuje, że w Anglji na 13½ miljona członków Kas Chorych 370.000 członków rocznie cierpiało na rozmaite choroby stawów, co spowodowało wydatek na zasiłki około 326 miljonów czeskich koron. Do tego jednak doliczyć należy stratę conajmniej 3 miljonów tygodni pracy, co według angielskich norm płac oznacza stratę 4 funtów tygodniowo na robotnika, a zatem około 2 miljardy czeskich koron. Wynika z tego, że same Kasy Chorych i ich członkowie na skutek wymienionych chorób ponoszą rocznie straty w wysokości około 2,300 miljonów czeskich koron. Przytem jednka nie są obliczone ani koszt leczenia, ani trudy, połączone z pielęgnowaniem chorych, ani wreszcie straty w produkcji, spowodowane równocześnie przerwą chorych w pracy zawodowej.

W Danji według referatu D-ra Jansena niezdolność do pracy z powodu reumatyzmu wynosi 11.3%, a z powodu gruźlicy 13.2%.

Statystyka austrjacka Freunda przytacza, że w Kasach Chorych w Wiedniu na 10.000 członków 525 wypadków przypada na choroby stawów.

Z powyższych nielicznych danych statystycznych okazuje się, jak schorzenia reumatyczne zagrażają zdrowiu ludzkiemu, jak podkopują zdolność do pracy i zarobkowania, oraz jak obniżają w sposób groźny zdolność obronną narodów.

Prawie każdy chory na reumatyzm w ostrej formie cierpi zwykle na niedomagania sercowe. Angielska statystyka podaje, że 40% wszelkich wypadków śmierci z powodu wad serca spowodowane zostały reumatyzmem, a w 2/3 odnośnych wypadkach zmarli cierpieli na reumatyzm między 5 a 15 rokiem życia.

Naturalną zatem jest rzeczą, że wobec i na podstawie tak poważnych statystycznych dat, wyszła z Anglji inicjatywa do powołania *„Międzynarodowej Ligi do walki z reumatyzmem"* jako ważnej w skutkach społecznych chorobie.

Ze względu na ważność kwestji byłoby w każdym razie pożądane, aby ogół, a specjalnie korporacje, zajmujące się ubezpieczeniem społecznem i od chorób, więcej zwracały uwagi na tę sprawę, której aktualność w krajach sąsiednich bardziej, niż u nas, została uznaną.

„Polska Strzecha" w Piszczanach



„POLSKI KARLSBAD"

Morszyn, w sierpniu.

Dojeżdżając do Morszyna, już zdaleka widzi się łunę świateł, migocących wśród ciemnych drzew. Te tysiączne światła — to prawdziwa elektryczność! Pociąg zatrzymuje się. Stacji starej nie zmieniono; za to ruch wielki; pełno przejezdnych, tragarzy, gwar i zamieszanie.

Gdy ostatni raz żegnałam Morszyn jesienią 1931 r., było to ciche, pełne wiejskiego uroku ustronie; skromny Zakład i kilka willi prywatnych, urządzonych bardzo prymitywnie — to było wszystko.

Od chwili objęcia zdrojowiska przez właścicieli, t. zn. przez Polski Związek Lekarzy Lwowskich, Morszyn zaczął rozwijać się w tempie iście amerykańskiem. Otrzymawszy poparcie B. G. K., zbudowano łazienki z najnowocześniejszemi urządzeniami borowinowemi. Piękny, lecz zwykle bardzo wilgotny, a przez to niedostępny las zamieniono w uroczy, obszerny park. Obecnie rozpoczyna się budowę wielkiego domu zdrojowego o 100 pokojach.

Wzdłuż szosy asfaltowej wyrastają nowe wille.

W ciągu 3 lat zbudowano 65 willi w stylu nowoczesnym, z kanalizacją i elektrycznością. Śliczny jest kościołek morszyński. Budowę jego zaczęto jeszcze za czasów dzierżawy „Zdrojów Polskich" przy pomocy kuracjuszy, którzy pospieszyli z licznemi i hojnemi ofiarami.

Morszyn jest jedynem w Polsce uzdrowiskiem, posiadającem źródło wody gorzkiej, oraz najmocniejsze borowiny. Słusznie nazwano go polskim Karlsbadem, gdyż kuracja, trwająca 3 tygodnie, w zupełności zastępuje tamtejszą, jako że skład chemiczny wód morszyńskich jest bardzo zbliżony do cudotwórczych wód Karlsbadu. Malownicze położenie Morszyna wśród bogatych lasów podkarpackich, piękne i różnorodne spacery w góry; a dla ludzi chorych na serce, wielki wybór terenów płaskich, oto uroki Morszyna.

Morszyn jest też doskonałym punktem wyjazdu na różne wycieczki w Karpaty, do oryginalnych skał w Bubniszczach, ślicznych dolin Oporu w Skolem, Świcy w Wyszkowie i t. p., nie mówiąc już o kilkudniowych wyprawach do Jaremcza, Worochty lub Kosowa.

Piękny park morszyński tonie w kwiatach, w gmachu łazienek też pełno skrzynek z czerwonemi pelargonjami, nawet w budynkach jeszcze niewykończonych; jest to zasługą architekta, który „każe kwitnąć kwiatom nawet od północy" (tak skarżył mi się główny ogrodnik).

Ilość kuracjuszy zwiększa się corocznie — w roku zeszłym 3301 — obecnie już dosięgła tej liczby a sezon, trwający od 1 maja, kończy się dopiero w październiku. Mieszkanie i utrzymanie jest tanie, natomiast kąpiele i zabiegi lecznicze stosunkowo drogie. W sezonie głównym w pierwszorzędnych pensjonatach można było otrzymać pokój z doskonałem utrzymaniem za 6 zł., a na wsi za 4 zł. (wieś od łazienek oddalona o 800 m.).

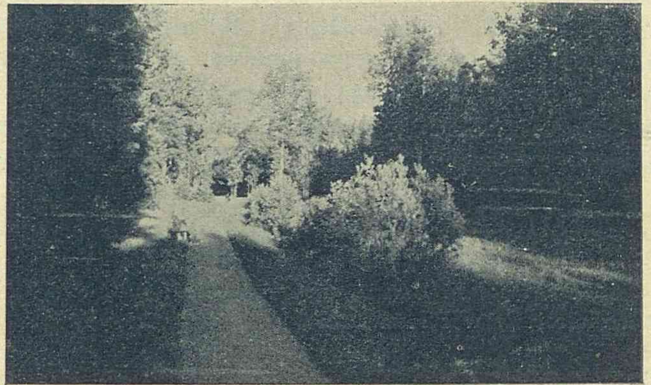
H.

P. S. Maleńka uwaga, podyktowana wielką życzliwością dla Morszyna. Możeby Zarząd zorganizował jakąś reklamę miejscową, aby dziennikarze nie spotykali się z podobnemi faktami. Przed wyjazdem z Morszyna, chcąc mieć dokładne wiadomości, zgłosiłam się do biura Zarządu, prosząc o informacje i, jeżeli są, fotografje reklamowe. Na to usłyszałam bardzo grzeczną odpowiedź: „W sprawach reklamowych pani będzie łaskawa zwrócić się do prof. Nowickiego we Lwowie, my nie zajmujemy się tem wcale".

Komentarz zbyteczny.



Kościół w Morszynie.



W parku morszyńskim.



„Deptak" i łazienki.

ŚWIAT WIELKIEJ WARSZAWY

CZERNIAKÓW DZIŚ I WCZORAJ

— Mieszkańców Czerniakowa należy odróżnić od mieszkańców Sielc — powiedział nam zaraz na wstępie naszej rozmowy proboszcz parafjalnego kościoła czerniakowskiego, ks. Kazimierz Wójcik; tu mieszka lud spokojny,cichy, pracowity, pobożny — daleko mu jeszcze do wielkomiejskiego rozmachu! Pracuje na roli i codziennie dowozi do miasta jarzyny.

I rzeczywiście, kiedy dojeżdża się do Czerniakowa, czuć tą odbrębność mieszkańców. Jakby jakaś „sielankowatość" tu panowała! Mimowoli przypominają się dawne rysunki Kostrzewskiego, — wesołe, swawolne, pogodne! Tu jakby jeszcze nie zdołały dotrzeć troski wielkomiejskie!

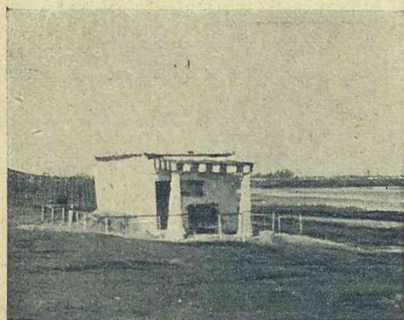
Jakoś oryginalnie odcina się od tego nastroju wiejskiego, chałup, pasącego się tuż przy ulicy bydła, — tramwaj elektryczny! Małe domki, raczej staroświeckie dworki, otoczone drzewami, ganeczkami, budynki gospodarskie...

Tak; tu rzeczywiście jeszcze nie miasto! Rojno i gwarno robi się tu tylko w dni słynnych odpustów. Zjazd wtedy wielki.

I choć widać, że życie samo wciąga Czerniaków w swoją orbitę, boć leży on jakby pośrodku — między Sielcami i Belwederem, a Miastem-Ogrodem Czerniakowem, — to wydaje się, jakgdyby ten Czerniaków opierał się kompletnemu „umiastowieniu".

— A jednak -- powiada mi ks. proboszcz Wójcik — znać postęp mieszkańców Czerniakowa. Jest to bezsprzecznie rezultat napływu ludności kulturalniejszej z innych dzielnic miasta w nasze strony.

Czując, że chcę dowiedzieć się czegoś o „starym", tym wczorajszym Czerniakowie, proboszcz oddaje mnie w ręce



Dom polskiego bezrobotnego szofera, „ulepiony" z gliny, na ul. Czerniakowskiej.



Piotr Srebrnicki, weteran - organista z Czerniakowa

swemu organiście, ponoć najstarszemu mieszkańcowi Czerniakowa, p Piotrowi Srebrnickiemu.

Miła, poczciwa twarz weterana-organisty uśmiecha się z zadowoleniem. Będzie się mógł wygadać do syta i naopowiadać o różnych wspomnieniach. Sięga więc p. Srebrnicki do kieszeni po papierosa i zaczyna swoją opowieść, jak to, urodziwszy się w r. 1857, od roku 1897 jest organistą w tej właśnie parafji św. Bonifacego w Czerniakowie.

Po chwili wręcza mi „Historję i opis kościoła w Czerniakowie pod.ug wiarogodnych źródeł i własnych spostrzeżeń" wydaną w r. 1902 przez ówczesnego rektora tegoż kościoła, ks. Józefa Mrozowskiego. Jest to bodajże jedyny opis tej przepięknej starej świątyni, wartej dokładnego zwiedzenia.

Wątpię, czy warszawianie kościół ten znają, czy wiedzą, jakie tu skarby architektoniczne się znajdują.

Z powodu braku miejsca dokładny opis kościoła czerniakowskiego zamieścimy w następnym numerze „Świata".

Prezydent miasta Starzyński

mianowany członkiem honorowym Tow. Przyj. Grochowa.

W tych dniach specjalna delegacja Tow. Przyjaciół Grochowa ze swym prezesem, kpt. Lubeckim na czele oraz prezesem Związku Przyjaciół Wielkiej Warszawy, p. Sen. Boguckim, wręczyła p. Prezydentowi m. Warszawy Min. Starzyńskiemu, odznakę członka honorowego Tow. Przyjaciół Grochowa, jako podziękę za troskliwą opiekę dzielnicy grochowskiej.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Tow. Przyj. Grochowa, p. kpt. Lubecki. Przemówienie to było nacechowane wielką serdecznością i uznaniem dla wydatnej pracy pana Prezydenta, oraz zainteresowaniem jakie wykazuje tej zaniedbywanej dotąd dzielnicy. „Delegacja nasza — mówił prezes Tow. Przyj. Grochowa kpt. Lubecki — to reprezentanci wszystkich mieszkańców prastarej — historycznej dzielnicy Grochowa, których serca zdobyłeś, wstępnym bojem, w pamiętnym słonecznym dniu w 1934 roku, gdyś prawie, że w pierwszych dniach po objęciu swego obecnego urzędowania, znalazł jednak chwile by zwiedzić naszą zaniedbaną w okropny sposób dzielnicę i przedłożone wtedy przezemnie jako prezesa tej dzielnicy, najpilniejsze nasze potrzeby, w miarę możności zrealizowałeś i obecnie realizujesz".

„Mieszkańcy tej dzielnicy, zebrani na walnem zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Grochowa w dniu 28 lipca 1935 r. czując w swych sercach dla Ciebie Panie Ministrze wielkie uwielbienie i miłość za Twą prawdziwie ojcowską opiekę nad naszą dzielnicą, porwani potrzebą serca uchwalili jednogłośnie nadać Ci godność członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Grochowa".

W zakończeniu swego przemówienia kpt. Lubecki podkreślił zadowolenie mieszkańców Grochowa, oraz reprezentujących ich delegatów, że tego uroczystego dla nich aktu mogą dokonać w dniu imienin prezydenta miasta.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. FERDYNAND ADOLF PAL

Nieubłagana śmierć w niszczycielskim pochodzie zgasiła znów dotknięciem swej dłoni lodowej życie ludzkie, będące w pełni rozwoju pracy twórczej. Ofiarą tego straszliwego wroga ludzkości padł, cieszący się zupełnie zasłużonem uznaniem i ogólnym szacunkiem, niezmordowany pracownik na niwie naszego życia gospodarczo - społecznego ś.p. Ferdynand Adolf Pal.

Cały żywot Zmarłego składał się z nieprzerwanego pasma czynów twórczych, stanowiąc przykład, jak należy żyć i pracować, ażeby stać się prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Ś. p. Adolf Pal, straciwszy w zaraniu życia ojca, zmuszony był od wczesnej młodości oddać się pracy realnej, mogącej zapewnić mu egzystencję. W tym celu poświęcił się zawodowi kupieckiemu. Po odbyciu praktyki stworzył na pierwszym kroku swej pracy samodzielnej własną placówkę przemysłową, zakładając w 1908 r. w Warszawie (na Pradze) małą fabryczkę pasty do obuwia. Dzięki zaletom tego artykułu liczba odbiorców zwiększała się ustawicznie, w następstwie czego Zmarły powiększyć musiał stworzony przez siebie warsztat pracy, przenosząc go do większego pomieszczenia na ulicę Grzybowską i przyjmując jednocześnie do spółki dwóch swoich braci. Będąc niestrudzenie pracowitym, obdarzonym silnym charakterem, niezłomną wolą i niecodzienną zdolnością orjentowania się w zawiłych i przewidujących obrachunkach kalkulacyjnych, rozwinął świetnie prowadzone przez siebie przedsiębiorstwo. Wynikiem tych poczynań było wzniesienie w 1928 roku na Woli wielkiego gmachu fabrycznego, wyposażonego w najnowsze urządzenia techniczne i laboratorja doświadczalne. Na nowostworzonym terenie pracy rozpoczęto poza pastą do obuwia i podłóg produkcję różnych artykułów gospodarstwa domowego. Obecnie jestto w Polsce największa tego rodzaju fabryka, zatrudniająca 80 urzędników i około 500 robotników.

Niespożytą zasługą ś.p. Adolfa Pala była niezmordowana walka o polskość przemysłu rodzimego. Wynikiem tej walki, podjętej przez Zmarłego przemysłowca było zupełne usunięcie z produkcji swej fabryki surowców zagranicznych i wprowadzenie na ich miejsce polskich, a przedewszystkiem zastąpienie terpentyny francuskiej, polską. Korzyść, jaka wynika stąd dla naszego kraju wyraża się w ilości zużywania przez firmę „Dobrolin" terpentyny polskiej, wynoszącej około 300.000 kilogramów miesięcznie, oraz stworzeniu środków egzystencji dla naszej ludności kresów wschodnich, trudniących się pędzeniem tego produktu. Idąc wytrwale po drodze rozwoju naszego przemysłu ś. p. Adolf Pal zjednoczył fabryki swej branży w Związku Fabryk Techniczno - Chemicznych w Państwie Polskiem. Poświęcając się niezależnie od prac zawodu działalności społeczno - charytatywnej piastował poważne stanowisko w Kolegjum Kościelnego Zboru Ewangelicko - Augsburskiego, założył na terenie fabryki koło L. O. P. P., straż ogniową i t. d. Obdarzony sercem czułem na niedolę ludzką, wspierał całe rodziny, rozdzielając corocznie znaczne sumy pieniężne między różne instytucje dobroczynne. Nie uznając wszelkiej protekcji i rządząc się tylko uczuciem sprawiedliwości, oceniał ludzi według ich rzeczywistych kwalifikacji i zalet charakteru. To też rzesze Jego pracowników czuły w Nim prawdziwego i niezastąpionego opiekuna.

Ś. p. Ferdynand Adolf Pal zamknął przedwcześnie swe powieki w Wiedniu dnia 21 sierpnia r. b. Żal szczery i głęboki towarzyszy Mu do grobu.

Niech ta umiłowana gorąco przez Niego ziemia ojczysta, dla której poświęcił pracę całego życia, lekką Mu będzie.

Codzień 1 kg. winogron w prezencie

Uczestnicy wrześniowej wycieczki Orbisu do Warny będą w czasie swego pobytu nad morzem Czarnem otrzymywali codziennie w podarunku 1 kg. winogron na osobę. Na wrzesień przypada słynny sezon winogronowy — odpoczywając nad zawsze ciepłem morzem, odbywa się równocześnie zdrową dla zdrowych i dla słabowitych kurację winogronową.

Drugą korzystną okolicznością wrześniowej wycieczki do Warny jest zniżona cena uczestnictwa — tylko 450 zł., przyczem nawet zwiększono świadczenia. Wycieczka zatrzyma się w Bukareszcie dwa razy, w drodze tam i z powrotem, a uczestnicy korzystać będą z mieszkania w luksusowym hotelu oraz z utrzymania przez cały czas trwania wycieczki od chwili przekroczenia granicy polskiej do powrotu do Sniatynia (poprzednio tylko w czasie pobytu w Warnie i w Bukareszcie). Cena udziału obejmuje paszport i wizy, przejazd koleją 3 klasą od Sniatynia do Warny i spowrotem, statkiem przez Dunaj, mieszkanie i utrzymanie w Domu Wypoczynkowym im. Władysława Warneńczyka, taksa kuracyjna, zwiedzanie Bukaresztu autobusem, tragarze.

Urlop wrześniowy na piaszczystej i słonecznej plaży warneńskiej zapowiada się nadzwyczaj przyjemnie.



Dobry przykład w szkolnictwie warszawskiem

Wśród wielu szkół naszej stolicy niezawodnie jest wiele prowadzonych wzorowo. Lecz tym razem pragniemy zapoznać naszych czytelników z kierunkiem zakładów naukowo - wychowawczych I. Świeżyńskiej - Słojewskiej, prowadzącej przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum.

Napotkaliśmy w tych zakładach przykład szczęśliwego rozwiązania zagadnienia, jakiem jest wzorowe nauczanie obcego języka w okresie przebywania ucznia w szkole powszechnej i średniej, bez uszczerbku w nauczaniu innych przedmiotów.

Już uczeń szkoły powszechnej po jej ukończeniu zupełnie poprawnie i bez trudu włada w mowie i piśmie językiem francuskim, a dalsze nauczanie i praktyka w konwersacji w gimnazjum doprowadza do wzbogacenia zasobów wysłowienia odpowiedniego do rozwijającej się inteligencji wychowanków. Jedno moglibyśmy w naszem mniemaniu zauważyć, że korzystając z długiej ciągłości nauczania od przedszkola począwszy, p. Świeżyńska - Słojewska mogłaby bodaj pokusić się nie o tak dokładne może, lecz dla praktycznych celów skuteczne nauczenie drugiego języka obcego. Byłoby to naprawdę pionierskim w naszem szkolnictwie wynikiem.

Dla naszego społeczeństwa, zaledwie wstępującego w szranki międzynarodowego współzawodnictwa, pomnażanie zastępów osób władających biegle i poprawnie obcym językiem jest koniecznością życiową, to też życzymy p. Świeżyńska - Słojewskiej, aby nasz ogół należycie ocenił jej ciekawą i niezawodnie cenną pracę.

Zakłady p. Świeżyńskiej - Słojewskiej, mieszczące się przy ul. Marszałkowskiej 31a, które zwiedziliśmy dzięki uprzejmości przełożonej, czynią bardzo dodatnie wrażenie. I nie dziw, gdyż p. Świeżyńska - Słojewska umiejętnie przeszczepiła na nasz grunt wzorowe metody szkolnictwa szwajcarskiego, którego jest wychowanką. Jednakowoż, będąc córką emigranta - powstańca, umie wdrażać w swoich wychowanków zdrowy patrjotyzm, a syn jej p. Feliks Świeżyński, należący do polskiego ruchu harcerskiego jeszcze w czasie jego konspiracyjnej działalności, ściśle współpracuje na terenie swej szkoły z komendą harcerską, kształcąc zastępy moralnie i fizycznie zdrowej młodzieży.

Z przykładu szkół p. Świeżyńskiej-Słojewskiej mogłoby niezawodnie skorzystać nasze szkolnictwo, a jest to naszem zdaniem zupełnie możliwe, gdyż wśród naszych pedagogów jest dość jednostek potemu zdolnych i oddanych swemu zawodowi.



Psychoanalityk

(nowela)

Po rozegraniu partji szachów zasiedliśmy jak zwykle do czarnej kawy, gawędząc swobodnie. Po chwili przyjaciel mój zeszedł na temat psychoanalizy i zaznaczył:

— Wiesz, że od dłuższego czasu zajmuję się psychoanalizą i doszedłem do poważnych rezultatów. Dziś już kobieta przestała być dla mnie sfinksem i nawet najgłębszych swoich myśli nie jest wstanie zataić przedemną. Przekonałem się o tem na mojej własnej żonie.

Oto przed kilku tygodniami obudziłem się w nocy i zauważyłem, że żona moja śpi w niezwykłej pozycji. Dłonie miała zaciśnięte i wysunięte przed twarzą. Przypuszczałem, że to był przypadek, lecz następnych nocy widziałem ją w tej samej pozycji. Wyobraź sobie moje zdumienie.

— Uśmiechasz się ironicznie, lecz ty jesteś laikiem w tych sprawach. Pozycja śpiącego człowieka jest dla nas psychoanalityków kluczem do stanu duszy, w jakim się w tym czasie człowiek znajduje.

— Jakto pozycja śpiącego człowieka pozwala wam przeniknąć jego myśli?

— Tak, w tym wypadku możemy się o nim więcej dowiedzieć niż on sam wie o sobie. Czy zaobserwowałeś kiedy śpiące dziecko? Leży w takiej pozycji, jakby chciało cały objąć świat. Dorośli przyjmują zazwyczaj inną pozycję podczas snu. Człowiek bojaźliwy śpi skurczony, twarzą zwrócony do ściany. Człowiek o nieczystem sumieniu ma kołdrę zarzuconą na głowę i sen niespokojny. Szczery dobry charakter śpi „rozrzucony" na całem łóżku, ma zazwyczaj twardy sen i wyraz twarzy pogodny. Erotoman obejmuje mocno i przyciska do twarzy poduszkę, a sen ma nerwowy. W końcu ten, który stara się coś ukryć, zataić, — trzyma ręce przed twarzą, jakby chciał się zasłonić przed wnikliwem spojrzeniem obserwatora.

Czy mnie teraz zrozumiałeś? Doszedłem do przekonania, że Lucyna coś ukrywa przedemną. Postanowiłem za wszelką cenę przeniknąć tę zagadkę i dlatego Lucyna stała się objektem moich dociekań psychoanalitycznych.

— Uważam, że popełniłeś nietakt wobec żony.... I cóż dalej?

— W kilka dni po moim odkryciu zastałem żonę siedzącą przy oknie, tak zamyśloną, że nie spostrzegła nawet mojego wejścia. Zagadnąłem ją znienacka:

— O czem myślisz teraz kochanie? — Odwróciła głowę, spojrzała na pół przytomnie, uśmiech zakłopotania pojawił się na jej ustach, wreszcie ociągając się, powiedziała: „Myślałam właśnie o tem, że Halina robi większe postępy w grze w szachy aniżeli w śpiewie".

Muszę zaznaczyć, że p. Halina, jest żoną d-ra W. i że jesteśmy z nimi w przyjaźni. Pani Halina bierze u mnie lekcje śpiewu. Jestem jak ci wiadomo zapalonym graczem w szachy. Okazało się, że p. Halina gra również namiętnie w szachy i tak się już utarło, że po lekcji śpiewu rozgrywamy z nią partję szachów, która się czasem przeciąga do późnego wieczora. Żona moja jednak nie pojmuje, jak można godzinami siedzieć nad szachownicą. To też rzadko nam kibicuje i zazwyczaj w tym czasie załatwia sprawunki lub odwiedza znajomych.

Otóż tem jednem zdaniem żona moja zdradziła mi swoją tajemnicę. Poprostu podejrzewa, że mnie łączy z p. Haliną bliższy stosunek i że ją zdradzam.

Otóż dziś właśnie utwierdziłem się w mojem przekonaniu.

— Jakim sposobem?

— Zastawiłem na żonę pułapkę. Dziś rano napisałem do d-ra W. list tej treści: „Kochany przyjacielu. Byłoby mi bardzo miło, gdybyśmy jutrzejszy wieczór spędzili razem. Cieszę się na wasze przybycie, gdyż liczę, że nie odmówisz mej prośbie i t. d.". List ten dałem mej żonie do przeczytania z prośbą o szybkie wysłanie go.

Jest poniekąd prawem psychologicznem, że polecenia, które są dla nas przykre, zapominamy lub też odkładamy na później. Przy obiedzie zapytałem żonę, czy wysłała mój list. Odpowiedziała mi na to z pewnem wahaniem „tak". Naturalnie zrozumiałem, że go nie wysłała. I oto przed twojem przyjściem wstąpiłem do jej pokoju i zobaczyłem mój list do d-ra W.

— I cóż zrobiłeś z listem?

— Mam go przy sobie. Lecz zastanawiam się, co mam z nim uczynić. Z jednej strony niebardzo mi się uśmiecha spędzenie wieczoru w towarzystwie państwa W. Z drugiej jednak strony robienie tego rodzaju vivisekcji na kobiecie — jak na niewinnym króliku, jest niezmiernie interesujące.

— Pastwisz się nad własną żoną! Ja

na twojem miejscu starałbym się unikać p. Haliny i zaoszczędzić żonie przykrości.

Przyjaciel mój uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł łaskawym tonem: — Wobec tego zniszczę ten list, a żonie powiem, że się rozmyśliłem.

Powolnym ruchem rozerwał kopertę, lecz nie zdążył jeszcze zniszczyć listu, kiedy otworzyły się drzwi. W roztargnieniu wsunął list, trzymany w ręku, do mojej kieszeni.

Pani Lucyna weszła w prześlicznej pyjamie, z uśmiechem na ustach i rzekła: — Czesławie, chciałabym z Tobą pomówić w sprawie niecierpiącej zwłoki. Czy możesz mi poświęcić chwilkę czasu?

Nie pozostało mi nic innego jak ulotnić się. Po powrocie do domu rozmyślałem jeszcze długo nad niezwykłym darem psychoanalityków. Sięgnąwszy przypadkiem do kieszeni, znalazłem tam list mojego przyjaciela; odruchowo rozwinąłem go i przebiegłem oczami. Pod listem znalazłem dopisek, skreślony kobiecą ręką:

„Najdroższy! Rozumie się, że odmówisz. Wszak jutrzejszy wieczór należy do nas. Serdecznie całuję — Twoja Lucy".

Straciłem wiarę w psychoanalizę, natomiast mój sąd o kobietach pozostał niezmieniony.

Emil Theobald.

Wycieczka gospodarcza do Lipska

Izba handlowo - przemysłowa w Poznaniu zorganizowała wycieczkę gospodarczą do Lipska z okazji Targów jesiennych. Organizację techniczną wycieczki powierzyła Izba Polskiemu Biuru Podróży Orbis.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

Jarzyny sezonowe

Jesteśmy w pełni sezonu jarzyn i możemy się pochwalić, że rynek nasz jest w nie zaopatrzony niegorzej, niż rynki innych stolic europejskich.

Chodzi tylko o racjonalne wykorzystanie tych bogactw naturalnych, — bo pod względem pomysłowości kulinarnej stoimy na bardzo dalekiem miejscu poza innemi narodami kontynentu.

U nas, o ile jarzynka nie jest pokrajana w najdrobniejszą kostkę, rozgotowana na papkę i zapaciana (przepraszam za tak obrazowe wyrażenie) mąką, to się podaje z rumianem masłem i bułeczką „po polsku".

Zresztą ta nazwa „po polsku" nie wszędzie jedno i to samo oznacza. Kiedy w Paryżu, zniechęcona do ciągłych jarzyn „au gratin", który to sposób przyrządzania nie pozwala na kontrolowanie jakości i świeżości, pokrytych bechamelem, serem i bułeczką artykułów spożywczych — poprosiłam o kalafjor po polsku, podano mi ten kalafjor polany masłem z jajami — jak u nas się podaje okonie lub sandacze.

Jeżeli chcemy używać jarzyn w takich ilościach, aby mogły nam zastąpić coraz bardziej przez hygjenistów wyklinane mięso, jeżeli chcemy je spożywać ze smakiem i bez znużenia ich monotonją, możemy się nauczyć przyrządzać z nich prawdziwe dania, wykorzystując na nie wszystkie jarzyny, jakiemi rozporządzamy w danym sezonie.

Takiem daniem kolacjowem, a nawet obiadowem jest budyń z jarzyn, przyrządzany bądź to w postaci jarzyn na parze, bądź też prawdziwego budyniu zaprawionego śmietaną z jajami. Pierwszy jest przeznaczony dla osób, pragnących zachować idealną linję figury, drugi dla tych, co chcieliby, nie jedząc wieczorem mięsa, nie iść spać głodni.

Więc wziąć ładny kalafjor, główkę włoskiej kapusty, po ćwierć kilo kartofli, pietruszki i porów, (te ostatnie *niezbędne*), mały selerek, po garstce zielonego groszku lub zielonej fasolki, sporo siekanego koperku. Jarzyny pokrajać w kostkę. Dużą formę budyniową grubo wysmarować masłem. Układać w niej jarzynki rzędami lub zmieszane, dobrze wstrząsając i uciskając, gdyż w gotowaniu bardzo opadną. Posolić je. Na wierzch położyć dużą łyżkę (10 dkg.) masła, zamknąć formę szczelnie i gotować na parze około dwóch godzin. Wyłożyć na półmisek w chwili podania na stół, aby nic z aromatu jarzyn nie stracić.

Jeżeli nie chodzi o djetę specjalnie obchudzającą, można ilość masła podwoić albo potroić.

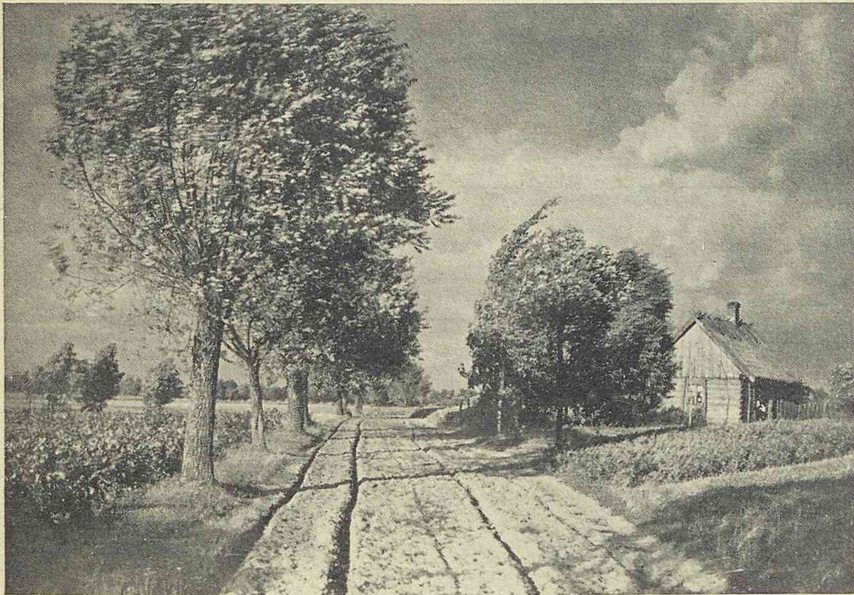
Drugi sposób: Wszystkie te same jarzynki, nawpół obgotować w osolonej wodzie i ostudzić. Formę wysmarować grubo masłem, wysypać tartą bułeczką. Jarzyny ułożyć rzędami, ładnie dobierając kolory. Trzy szklanki tłustego mleka lub lepiej śmietanki rozbić z 5—6 jajami, zalać tem jarzyny, na wierzch położyć 15 dkg. masła.

Formę zamknąć szczelnie i gotować na parze pięć kwadransy, licząc od chwili powolnego zagotowania się wody.

Po wyłożeniu na półmisek polać rumianem masłem.

Do jednego i drugiego podaje się grzaneczki z bułki zrumienione na maśle, lub lekkie fleurony z francuskiego ciasta.

Pani Elżbieta.



Fot. H. Poddębski

Liga Drogowa w pożytecznej trosce o poprawę dróg w Polsce w tych dniach zainauguruje Wystawę Drogową. Będzie ona otwarta od 7-go do 21-go września.

Dwa załączone zdjęcia ukazują nam dwie typowe drogi polskie. Pierwsza to sentymentu, uroku i... wyboi pełna droga polska na Mazowszu. Druga to droga bita „unormalizowana" obsadzona drzewami owocowemi w Poznańskiem.



NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 43

ze zniżką 25%

Ważny od 6/IX do 12/IX rb. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **25%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 43

ze zniżką 50%

Ważny od 6/IX do 12/IX rb. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.
WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

TEGO JESZCZE NIE BYŁO!

tylko pierwsze 200 osób
tylko do 10 września r. b.

Kto wpłaci bezpośrednio do Administracji Świata **Zł. 90.–** otrzyma:

a) polisę na Dożywotnie Ubezpieczenie od Wypadków podczas Jazdy Publicznemi Środkami Komunikacyjnemi na sumę **Zł. 5000.–**

oraz

b) jednoroczną prenumeratę Świata.

DOŻYWOTNIE UBEZPIECZENIE OD WYPADKÓW WSKUTEK KATASTROF PUBLICZNYCH ŚRODKÓW KOMUNIKACYJNYCH obejmuje wypadki, jakim ulegnie pasażer jednego z następujących publicznych środków komunikacyjnych: tramwaje, koleje żelazne, koleje poruszane parą, elektrycznością, końmi, koleje podziemne, naziemne, zębate, linowe i nadziemne, parowce i łodzie motorowe służące do publicznego przewozu osób, autobusy, dorożki samochodowe i windy osobowe.

Wobec licznych zapytań wyjaśniamy, że

1. Ubezpieczenie to spłaca się **tylko raz jeden.**
2. Jest ono ważne **przez całe życie.**
3. Jest ono ważne **na całym świecie.**

Ubezpieczenie to ze względu na bardzo niską jednorazową opłatę (Zł. 65 kosztuje ubezpieczenie od wypadku na sumę Zł. 5000 płatną w razie śmierci lub stałego kalectwa) zyskało już w Polsce wielką popularność. W ten sposób prenumerata roczna „Świata" wyniesie dla czytelników, którzy zechcą przed 10 września skorzystać z tej wyjątkowo atrakcyjnej propozycji, tylko Zł. 25 (zamiast 60).

Polisy zostaną dostarczone prenumeratorom „Świata" przez jedno z największych towarzystw, zawierających tego rodzaju ubezpieczenia.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P